

Najpiękniejsze dzieło ś. p. prof. Przybylskiego

Dworzec Główny w Warszawie

Zmarły przed kilku dniami ś. p. prof. Czesław Przybylski, jeden z najwybitniejszych polskich architektów, pozostawił w spuściznie po sobie prócz szeregu budowli w stolicy, Łodzi i innych miastach Polski, imponujący rozmachem, monumentalny w wyrazie projekt gmachu Głównego Dworca w Warszawie. Był to niewątpliwie najpiękniejszy i najbardziej udany projekt architektoniczny przedwcześnie zmarłego architekta. Niestety, ś. p. prof. Przybylskiemu nie było sądzone dożyć realizacji swego wspaniałego dzieła. Nie doczekał się chwili oddania do użytku tego nowoczesnego gmachu. Był natomiast świadkiem, jak myśl jego stopniowo wcielano w życie. Stały się już bowiem fundamenty dworca, gotowe są perony i dolne tory i w niedługim czasie monumentalny gmach zacznie stopniowo się wznosić z ziemi, by za kilka lat przyjąć kształty, które nadał mu jego twórca.

GDZIE STANIE DWORZEC?
Jak wiadomo, gmach Głównego Dworca stanie tam gdzie dziś znajduje się prowizoryczny budy-

nek Głównego ś. p. prof. Czesław Przybylski tak opisuje swój projekt:

— „Układ ogólny dworca zaprojektowany został, jako dworzec przechodni, dwunastotorowy w stadium ostatecznym i ośmiotorowy w okresie przejściowym. Rozwinięcie dworca z ośmiotorowego na dwunastotorowy wymagać będzie powiększenia ilości torów linii średnicowej z dwu do czterech. Jako warunek zasadniczy projektowania dworca ujęte zostało, by dworzec nad ośmioma i później nad dwunastu torami, tworzył w każdym z dwu okresów całość architektoniczną skończoną”.

„Reprezentacyjny plac przed dworcem posiadać dwie połacie ścian — wschodnią (ul. Marszałkowska) i południową (al. Jerozolimską) całkowicie zabudowane. Można przewidywać, że w przyszłości wysokość tych połaci nie przewyższy przepisowej wysokości 21 m., z wyjątkiem hotelu „Polonia”, mającego obecnie 34 m. wysokości. Kształtowanie pozostałych dwu połaci leży natomiast całkowicie w granicach

W swoim projekcie ś. p. prof. Przybylski przewidział umieszczenie stacji autobusowej przy dworcu od ul. Chmielnej oraz dla nowych linii autobusowych, które mają przebiegać przez ul. Pożnańską i Wielką.

DWORZEC NA WYROST

Dworzec nad ośmioma torami, który jest obecnie budowany, został tak zaprojektowany, by mógł być łatwo powiększony na dworzec 12-torowy. Dobudowa nowej części dworca pomyślana została w ten sposób, by przeprowadzenie jej nie krępowało normalnego funkcjonowania dworca 8-torowego. Po wykończeniu nowej części dworca, połączenie jej z dawną, będzie mogło nastąpić bez jakiegokolwiek przeróbek w dawnym dworcu.

URZĄDZENIE WEWNĘTRZNE

„Cała część podziemna dworca, projektowana jest z żelazo-betonu lub żelaza obetonowanego — pisał prof. Przybylski. — Nadziemna część ma być wykonana z żelaza obetonowanego. Ściany zewnętrzne mają być okładane z piaskowca, ściany wewnętrzne hal mają być wykładane krajowymi płytami klinkierowymi. W dolnej zaś części płytami kamiennymi. Kasy i podejścia do kas będą wyłożone marmurem krajowym. W restauracjach i poczekalniach, ściany będą wyłożone drzewem, podłogi dworca będą wyłożone płytami z naturalnego kamienia. Schody i perony pokryte zostaną warstwą stalobetonu”.

133 TYS. M. SZEŚĆ.

O wielkości projektowanego gmachu dworca Głównego świadczy cyfry. Kubatura jego wyniesie przy 8 torach — 133.676 m. sześciennych, czyli o 30 proc. więcej, niż w gmachu B. G. K. przy 12-tu torach kubatura zwiększy się o 25.000 m. sześć.

Dworzec i jego wewnętrzne urządzenia będzie wykonane całkowicie z materiałów krajowych. Będzie to najpiękniejszy dworzec nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie.

1179 dzienników w Japonii

Bardzo duży rozwój wykazuje prasa w Japonii. Obecnie na terenie całej Japonii wydawanych jest 1179 dzienników, w tem 268 w Tokio i 90 w Osce. Prawie wszystkie większe pisma codziennie posiadają specjalne wydania wieczorne. Do największych pism należy „Tokyo Asahi Shinbun”, który drukuje 1,1 miliona egzemplarzy, „Tokyo Nichi Nichi” — jeden milion egzemplarzy, „Osaka Asahi Shinbun” 1,5 miliona egzemplarzy i „Osaka Mainichi” 1,2 miliona egzemplarzy.

Poważniejsze wydawnictwa są doskonale wyposażone technicznie. Naprzykład „Asahi Shinbun” posiada oprócz kilkunastu nowoczesnych rotacyjnych maszyn i 60-ciu linotypów, własną obsługę komunikacyjną w postaci 19 samolotów, 500 pocztowych gołębi,

godzinek, lub dwie słuchają najpiękniejszych koncertów, dostarczanych przez radio. Po tej uszczelniającej przyjemności zabierał walizkę i miarowym, cichym krokiem opuszczał willę, powracając późno w nocy, nad ranem, lub czasami następnego dnia.

Kilka dni upłynęło i oto pewnej nocy, powracającego do podmiejskiego letniska, eleganckiego mężczyzny otoczyły nagle kilku ludzi, jeden z nich schwylił go za kark.

— Mam ciębie ptaszku! — mówił łagodny głos — dosyć tej zabawy! Nakpiłeś sobie aż nadto z poważnych obywateli miasta!

Mężczyzna szarpnął się, ale tylko odruchowo, poznał bowiem Williama, wiedział, że nie wyrwie się z jego szponów.

— Złapałeś mnie! — rzekł przez zaciśnięte zęby — ale nie myśl, że porachunki między nami skończone! Zobaczmy się jeszcze, Mister William!

A zatem do widzenia, drogi Mister White, wszak tak kazesz się nazywać? Ale narazie pozwól, że ciebie oddamy w pewne ręce, gdzie zaznasz wypoczynku i spokojnego snu! — od-

Jedna z najdziwniejszych chorób ludzkich

Haemophilja, czyli krwawiączka

W kalejdoskopie dziwów natury znajdujemy równie rzadką, jak niesamowitą chorobę, zwaną hemofilją, po polsku — krwawiączką. Istotą jej jest upośledzenie zdolności krzepnięcia krwi, wskutek czego najdrobniejsze zadrapanie grozi poważnym krwawieniem, a opisane, są przypadki śmiertelnych krwawień po wyrwaniu zęba, a nawet jeden przypadek śmiercią zakończono krwotoku po... silnym zadrapaniu przez kota domowego.

Krzepnięcie krwi jest niesłychanie skomplikowanym procesem uwarunkowanym przez długi łańcuch czynników. Krew zawarta w naczyniach krwionośnych pozostaje w stanie płynnym, a wylana poza obręb naczyń — w szybkim tempie ulega przemianom, w wyniku których strąca się rozpuszczona w osoczu krwi substancja zwana włóknikiem. Substancja ta tworzy rodzaj pilśni zbitej z mikroskopijnych włókienek, w „oczka”, której uwieszone zostają czerwone i białe ciała krwi, a całość — przesiąknięta jest niby gąbką — surowicą.

Całość ta przedstawia twór galaretowaty, zwany skrzepem. Krzepnięcie włókienka pilśni włóknikowej twardnieje, kurczy się, wyciskając z siebie żółtawą, lekko opalizującą surowicę, która, jeśli proces krzepnięcia zachodzi np. w słoju, lub szklance — zbiera się w cienką warstwę pływającą na powierzchni skrzepu, który, jako gątkowo cięższy, opada na dno naczynia, stając się coraz twardszym i bardziej zbitym.

Zjawisko to dobrze jest znane naszym gospodyniom z praktyki kulinarnej, a biologiczna jego celowość polega na obronie organizmu przed skrwawieniem. Gdy całość ścianki naczynia krwionośnego zostanie naruszona — krew, jako ciecz, przez powstałą szczelinę wypływa nazewnątrz — zaczyna krzepnąć, oblepiając włóknikiem uszkodzone miejsce.

Przez stopniowe narastanie włóknika, odbywa się jakbydy za murowaniem otworu, który zostaje w rezultacie doszczętnie zalany skrzepem, uniemożliwiającym dalsze krwawienie, następnym skrzep ten, kurcząc się, zbliża do siebie brzozy rozdartego naczynia, ułatwiając zrost ich.

Wiemy wszyscy, że u człowieka normalnego niewielkie skaleczenie — powiedzmy — palca już po upływie 1 — 3 minut przestaje broczyć; u osobnika dotkniętego krwawiączką, czyli, jak mówimy — krwawca — także skaleczenie broczy godzinami, a są przypadki — że nawet — dłużej, niż tydzień, powodując z najblizszej przyczyny znaczną utratę krwi, prowadzącą do ciężkich niedokrwistości; a nawet, jak powiedziano wyżej — do śmierci.

Sytuację i tak bardzo przykra komplikuje drugi jeszcze składnik krwawienia. Ścianki naczyń krwionośnych u dotkniętych tem schorzeniem odznaczają się nadzwyczajną kruchością i pękają za łada urazem, stąd w skórze krwawców nierzadko widzimy bardzo rozległe sińce, guzy spowodowane wylaniem pod skórę

krwi, a krwiotoki wewnętrzne do jam ciała powstają u nich niezwykle łatwo.

Dlatego też krwawcy rzadko dożywają późnych lat, a śmierć od udaru apoplektycznego jest wśród nich zjawiskiem niemal powszechnym, przyczem zaskakuje ich ona często w najbardziej nieoczekiwanych sytuacjach, jak np. przy silnym kaszlu, zachłysnięciu się, dźwignięciu ciężaru, podczas libacji alkoholowych i t. p.

Krwawiączka jest schorzeniem napastującym wyłącznie mężczyzn. Przypadek hemofilji u kobiety nie został dotychczas przez nikogo opisany. Znamy wprawdzie stany, u których zdolność krzepnięcia krwi ulega czasowemu obniżeniu; u kobiet np. zjawisko to stale towarzyszy okresom regularności, występuje ono w pewnym stopniu podczas ciąży, w niektórych anemiach, zwłaszcza w t. zw. blednicy, towarzyszy niektórym chorobom zakaznym, pewnym zatruciom, np. zakażeniu, widzimy je przy niektórych zaburzeniach przemiany materji, potrafimy wywołać je sztucznie, lecz wszystkie te stany nie wspólnego z krwawiączką nie mają.

Hemofilja jest schorzeniem dziedzicznym, nie poddającym się żadnemu leczeniu, schorzeniem niezwiązane z żadnymi fizjolo-

gicznymi ani patologicznymi stanami ustroju, a poprostu z ustrojem samym, do którego przylgnęła przy poczęciu niby przekleństwo, i wlece się za nim aż po grób.

Sposób, w jaki dziedziczy się to schorzenie jest jedynym w swoim rodzaju i niema innej cechy przekazywanej dziedzicznie równie dziwaczną drogą.

Powiedzieliśmy wyżej że krwawiączka jest schorzeniem nieuleczalnym, a chyba zbędnem byłoby dodawać, że obarczenie nią społeczeństwa nie jest pożądanem, ponieważ zaś jest dziedziczna, a na dziedziczność również żadnego wpływu nauka nasza nie posiada, przeto jedynie skuteczną formą walki z nią — jest bezwzględne wyłączenie osobników, w rodzinach których przypadek hemofilji wystąpił choćby w odległych pokoleniach — od dalszego rozrodu.

Na szczęście osobniki z rodzin tych pochodzące nie odznaczają się wielką płodnością, mimo to jednak — każdy osobnik tego rodzaju i to, nie tylko osobnik chory, lecz każdy z chorym spokrewniony — uważany być musi za element groźny dla zdrowia przyszłych pokoleń, za element psujący już nietykłą tą, czy inną rasę, lecz za czynnik rozkładający gatunek Homo Sapiens.

Dr. B. S.

Nowe książki

William Beebe: „923 metry w głębi oceanu” (Wyd. Trzaska, Evert i Michalski w Warszawie). Jest to 20 tom popularnej w szerokich sferach czytelników „Biblioteki Wiedzy”, która stanowi poważny i cenny wkład w polską literaturę naukową. Książka ta poświęcona jest przedewszystkiem faktowi rekordowego zanurzenia się doktora Beebe'a do głębokości 923 m. i pełna jest opowiadań o przygodach i odkryciach w głębinach oceanu.

„Badanie życia w głębinach oceanu — pisał Beebe — jest głównym tematem moich zainteresowań; nie było też pomysłu, którego bym nie wyzyskał dla stworzenia technicznych środków, prowadzących do osiągnięcia zamierzonego celu. Uporczywie obserwowałem życie morza przez wodną lunetę i przez ochronne okulary badałem z zapartym oddechem, niemal po omacku, mierzyn podwodną — w poszukiwaniu bogactw świata organicznego; uzbierałem się w helm nurka i waleśałem się na głębokości jakichś dziesięciu sążni pod powierzchnią wody. Dopiero dzięki tym próbom nauczyłem się widzieć i rozumieć, znajdując się na głębokości 923 m. w aparacie nurkowym, czyli w t. zw. „batysferze” (specjalna kula głębinowa, przeznaczona do opuszczania się badacza na dno morza).“

Książka ta, przepelciona opisami cudów świata, jest tak porywająca i barwna, jak niegdyś musiały być porywające i barwne przygody Marka Pola dla jego pierwszych oczarowanych czytelników. Oczywiście — z tą wielką różnicą, że Beebe jest przedewszystkiem uczonym, który w swym dążeniu do wiedzy wyróżnił się jako jeden z najodważniejszych i najodolniejszych badaczy.

Opowieść Beebe'a zaznajamia nas z najwspanialszymi wysiłkami człowieka, zdążającego do poznania głębin morskich, poczynając od opisu śmiałych prób Aleksandra Macedońskiego w klasztorze nurkowym, poprzez ciekawe doświadczenia czasów starożytnych w kostiumach ze skóry krowy oraz w nędżnych aparatach, aż do wyczynów nowoczesnych z ich

najpomysłniejszym dziełem na czele — dzięki helmu nurkowemu oraz „batysferze”.

William Beebe od dwudziestu lat poświęca się badaniom naukowym w dżunglach, na pustyniach i na dnie morza. Zetknął się bliżej z wielkimi fokami na wybrzeżach wysp Galapagos, podpatrywał niedostępne dla badacza morskich, nagromadzone na oceanie Atlantyckim, t. zw. „sargasso”, napastowany był przez łowców głow, Dajaków, badał rzadkie okazy orchidei i paproci pośród tropikalnych pączy Ameryki Poł. zanurzał się w niebezpieczne głębiny morskie na wodach Bermudzkich i, wędrując po dnie morskim, zbierał bezcenne obrazki jego świata.

Człowiek ten przeżył z materiału swych spostrzeżeń, opowieści niemię prawdziwie niż jego badania, a jednak tak porywające, jak cudowne baśnie. Legjon czytelników jego składa się z laików, których porywa opisanie przygód, i z uczonych, znajdujących w lekturze jego dzieł podniecający impuls do podjęcia zagadnień we wszystkich dziedzinach wiedzy.

Słodysz szkodli Zarazkom

Doktor I. H. Blank, profesor Uniwersytetu Harvarda, dokonał doniosłego odkrycia, a mianowicie w drodze drobnych doświadczeń zaobserwował, że cały szereg zarazków umieszczonych na kukurze i poddanych badaniu promieni ultra - fioletowych ginie w bardzo krótkim czasie. Wobec tego przewidziana jest możliwość leczenia niektórych schorzeń w ten sposób, że w chore miejsce wprowadzona będzie pewna ilość cukru, a następnie podane zostanie ono działaniu promieni ultra - fioletowych.

NOWELA NIEDZIELNA

Zemsta ganstera

— Tylko detektyw William potrafi odnaleźć sprawcę tych wszystkich kradzieży, które prawie co noc spadają na New York — mówili Amerykanie, czytając w porannej gazecie o nowym tajemniczym włamaniu, którego następstwem było wypróżnienie pancernych kas lub szuflad, oraz związanie i odurzenie ich właścicieli lub właścielek. Na Williama zwrócone były oczy wszystkich mieszkańców stolicy, w nim pokładano nadzieje wyzwolenia od tej hańbiącej miasta plamy, to też detektyw rozsznuł się do poszukiwań i sam nie zasnął chwili spoczynku, przeszukując eleganckie dzielnice i skromne przedmieścia.

Pewnego wieczoru spotkał na dworcu kolejki podmiejskiej, eleganckiego dżentelmena, który z walizką w ręce kierował się do wagonu pierwszej klasy. Pociąg szedł do New Yorku. William poczuł nagle dziwne zainteresowanie, takie, jakiego doznaje pies gończy kiedy nagle zaczyna węszyć ja-

kiś trop. Już na dworcu dowiedział się, że ów dżentelmen jest to światowy i zamożny widocznym mieszkańcem podmiejskiego letniska, który prawie co wieczór w eleganckim palcie, narzuconem na smoking, udaje się do New Yorku, do klubu, kina, lub do teatru.

— Do klubu, do teatru, lub kina — powtórzył William — a czy ma zawsze walizkę w ręku?

— Istotnie — powtórzył naczelnik stacji z pewnym zdziwieniem — widzę, że ma zawsze tę samą walizkę w ręku. Co do noceńnych powrotów to te okazały się trudniejsze do skontrolowania i nie pewnego o nich detektyw dowiedział się na dworcu nie mógł, za to u sąsiadów willi, zamieszkałej przez owego dżentelmena, zasięgnął sporo informacji.

Wszyscy mieli sympatię dla tego dystyngowanego człowieka, który mieszkał sam, żył spokojnie, nikogo nie przyjmując, lubił muzykę i po obiedzie

godzinkę, lub dwie słuchał najpiękniejszych koncertów, dostarczanych przez radio. Po tej uszczelniającej przyjemności zabierał walizkę i miarowym, cichym krokiem opuszczał willę, powracając późno w nocy, nad ranem, lub czasami następnego dnia.

Kilka dni upłynęło i oto pewnej nocy, powracającego do podmiejskiego letniska, eleganckiego mężczyzny otoczyły nagle kilku ludzi, jeden z nich schwylił go za kark.

— Mam ciębie ptaszku! — mówił łagodny głos — dosyć tej zabawy! Nakpiłeś sobie aż nadto z poważnych obywateli miasta!

Mężczyzna szarpnął się, ale tylko odruchowo, poznał bowiem Williama, wiedział, że nie wyrwie się z jego szponów.

— Złapałeś mnie! — rzekł przez zaciśnięte zęby — ale nie myśl, że porachunki między nami skończone! Zobaczmy się jeszcze, Mister William!

A zatem do widzenia, drogi Mister White, wszak tak kazesz się nazywać? Ale narazie pozwól, że ciebie oddamy w pewne ręce, gdzie zaznasz wypoczynku i spokojnego snu! — od-

powiedział William, prowadząc obezwładnionego gangstera do autobusu. Można sobie wyobrazić zdziwienie sąsiadów eleganckiego dżentelmena i radość ogólną, gdy rozniósł się wiadomość o ujęciu niebezpiecznego bandyty. Proces jego trwał krótko, skazany został na ciężkie roboty.

Detektyw William zapomniał o nim, zajęty nową sprawą, jeszcze bardziej niepokojącą, porwania matki znanego star Hollywoodskiego. Pewnego wieczora powracał z uroczej miejscowości, położonej o kilkadziesiąt kilometrów od New Yorku. Jechał dość szybko, oceniając drzewami drogą, kiedy zauważył, iż ma uszkodzone przednie koło.

William zaklął krótko, wysiadł z autobusu i pochylił się nad kołem, ale w tej chwili uczył, że jakaś silna pięść zadaje mu cios w kark, a ktoś inny obezwładnia mu ręce.

— Jak się masz, William! — zaśmiał się sztycherzy głos — nie poznajesz mnie? To ja, mister White, obiecane ci, że się spotkamy jeszcze! No, nie wytrzeszczaj tak oczy, kochanku! Sam nie zrozumiesz co to znaczy, muszę ci wytłumaczyć! Gdybyś żył jeszcze jutro przeczytałbyś w gazetach i posłyszał w

radio, że niebezpieczny bandyta, White, uciekł z więzienia! No, tak, poprostu, wyszedł z więzienia, jak dawniej wychodził ze swego mieszkania! Wyszedłem, bo zaatakowałem cię, rozumiesz Williamsu?

Detektyw zaciśnął zęby, żeby nie zdradzić wściekłości, jaka go opanoła. Zrozumiał, że White śledził go, zepsuł koło, kiedy auto czekało przed domem i jechał przed nim drogą, czekając, aż jego automobil stanie.

— No, chodźmy, zawiozę cię do New Yorku — rzekł bandyta, popychając Williama do swego autobusu stojącego pod drzewem. Z pomocą drugiego, bandyty, White wsadził detektiva: trzeci bandyta, prowadzący automobil, ruszył natychmiast z miejsca. W kilkanaście minut stanęli znów: znajdowali się nad drogą kolci żelaznej.

— Pojedziesz do New Yorku pod kołami pociągu — zaśmiał się White. — Zakneblowanego i związanego jak barana, detektiva, bandyci ułożyli na szynach, które stalową wstęgą znaczyły się w zapadającym mroku.

— Express z Bostonu przechodzi za

pięć minut! Zegnaj i nie opowiadaj nikomu co przeżyłeś! — zasydlił bandyta, odchodząc pośpiesznie do autobusu, który ruszył natychmiast.

Leżąc, jak kłoda, William, oddychał z trudnością, krepując go więzy uciśkały go nieznosnie, starał się poruszyć, poprawić się na szynach, daremnie! Dokoła panowała cisza, gdzieś niedaleko odzwał się świergot ptaka, czasem przepłynął chłodzący powiew wiatru. Nagle William posłyszał jakiś daleki grzmot, ale to nie był grzmot, gdyż wznagał się, coraz bardziej. Detektyw poczuł, że mu serce zaczyna bić, jak gdyby chciał wyskoczyć z piersi; zimny pot wystąpił mu na czoło. Grzmot zmienił się w straszny łoskot. Ziemia zatrząsała się od niego, wszystko zamieniło się w jeden przeraźliwy huk, zgrzyt żelaza, pęd, jak gdyby świat cały runął. A potem nastąpiła cisza.

— Przecież ja nie umarłem — pomyślał William, otwierając oczy. — Pociąg przejechał po sąsiednich szynach — pomyślał, patrząc za niknącymi wagonami. W tej chwili zamigotała la tarka kolejowego stróża.

M. ira.